Nr. 48. We Lwowie Poniedziałek dnia 17 Lutego 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Taryfy na kolejach państwowych.

Lwów 16 lutego.

Wydział krajowy przedstawił sejmowi na ostatniej sesji sprawozdanie, w którem podał ogólne wyniki badań nad pytaniem, jakie znaczenie dla stosunków ekonomicznych naszego kraju ma zmiana taryfy lokalnej towarowej na kolejach państwowych, a w obszernych załącznikach do sprawozdania podana została ścisłemu rozbiorowi taryfa dawna i nowa.

Sejmowa komisja kolejowa (sprawozdawca p. Czecz) zatwierdziła powyższe sprawozdanie wydziału krajowego — zaznaczyła ze swej strony, zgodnie z opinją wydziału krajowego, iż podrożenie przewozu nową taryfą sprowadzone, jakkolwiek [illegible] go rozkładu na poszczególne dziedziny ekonomiczne, jest naderdotkliwem dla naszego kraju który już w ogóle, skutkiem swego niekorzystnego geograficzno-handlowego położenia znacznie więcej przeciętnie płacić musi za przewóz swoich towarów, niż inne kraje koronne. Podczas bowiem, gdy ogółem na wszystkich drogach żelaznych w Austrji (państwowych i prywatnych łącznie) tonna towaru przebiega przeciętnie 83 klm., a na całej sieci austrjackich kolei państwowych 120 klm. to na galicyjskiej sieci kolejowej droga przeciętnie przebieżona wynosi 200 klm.

Komisja kolejowa nie przedłożyła niestety wniosków w przedmiocie nowej taryfy towarowej na kolejach państwowych, zastanając się „powodami wielkiej wagi, które ze stanowiska skarbu państwa wywołały potrzebę zmiany taryfy poprzednio obowiązującej".

Wskazując atoli na tak pod wielu względami odrębne od innych krajów monarchji stosunki ekonomiczne naszego kraju, na dotkliwą im zaokoliwą taryfową konkurencję państw ościennych, i na podane powyżej, w tak jaskrawych cyfrach się przedstawiające warunki naszego towarowego ruchu kolejowego w porównaniu do całego państwa, komisja kolejowa zaznacza, iż w dalszych nad kwestją taryf badaniach, do konkretnych wniosków prowadzić mających, należy mieć na oku tę anomalję, jaką jest zastosowanie jednej i tego samego terenu taryfowego do całej w Austrji, choć nie jednolitej, rozerwanej kolejami prywatnemi, sieci kolei państwowych, anomalja dotkliwa zwłaszcza dla naszego kraju, z siecią kolei państwowych oderwaną od ich sieci zachodniej a z tak odmiennymi warunkami geograficzno handlowymi.

Komisja podziela zapatrywanie wydziału krajowego, iż należytym badaniom kwestji taryfowych ze stanowiska ekonomicznych interesów naszego kraju stoją na przeszkodzie wielkie braki statystyki kolejowej w ogóle w Austrji, a w szczególności statystyki kolei państwowych i z tego powodu na wniosek komisji uchwalił sejm rezolucję do rządu, aby zamknięcia rachunkowe kolei państwowych i ich statystyka nie ograniczały się jak obecnie do dat jedynie zbiorowych dla całej sieci tych kolei, lecz iżby także dla terytorjalnych grup kolei państwowych wykazane były oddzielnie i dochody z ruchu osobowego, dochody ruchu towarowego, wszelkie inne dochody, koszta ruchu i wszelkie inne, oraz wszelkie daty statystyki kolejowej, jak ruch osobowy i towarowy, przebieg kilometryczny pasażerów i towarów i t. p.:

Następnie domagał się sejm, aby statystyka kolei państwowych wykazywała ruch towarowy nietylko, jak obecnie, według rodzaju towarów, lecz także wedle klas taryfowych i poszczególnych wyjątkowych taryf oraz przyznanych refakcyjnych zniżeń, a to nietylko dla całej sieci kolei państwowych, lecz również dla ich grup terytorjalnych; dalej aby zasada wykazywania ruchu towarowego według klas taryfowych wprowadzoną była także do statystyki kolei prywatnych; wreszcie, aby tak na kolejach państwowych jak i prywatnych zaprowadzoną została taka statystyka ruchu towarowego, którаby na wzór niemieckiej *Statistik der Güterbewegung auf den deutschen Eisenbahnen*, wykazywała ruch każdego towaru od miejsca zkąd został wysłany aż do miejsca jego przeznaczenia, głównie mając na oku ruch surowców natury rolniczej.

Sejm wyraził w końcu żądanie, aby do składu państwowej rady kolejowej rząd powołał delegata wydziału krajowego.

Wydziałowi krajowemu zaś polecono, aby sprawom taryf kolejowych ze stanowiska ekonomicznych interesów kraju stale baczną poświęcał uwagę i w tym celu dla prac zadaniem tem spowodowanych zorganizował siły potrzebne.

Życie Warszawy. — Uczucie patrjotyczne Polaków.

(Z dzieła Jerzego Brandesa: Wrażenia z Polski.)

V.

(*D. K.*) Życie w Warszawie — pisze Brandes na str. 59 swych „Wrażeń z Polski" — posiada wszystkie znamiona *newrozy*. Naród polski, który zrobił odkrycie, że planety wirują około słońca, wymyślił także *poloneza* i *mazura*, tańce, będące uosobieniem męskiej siły i wdzięku niewieściego. Z swego *mazura* są Polacy tak dumni, jak z Kopernika. Jest to ciosem rzeczywistym dla Polaków, że konsekwentny rząd rosyjski zakazał tańców tych w kostjumach narodowych; czwartem lub piątem pytaniem, które stawia się cudzoziemcowi jest: „czyś pan widział *mazura*?" W innym kraju byłoby to co najwyżej pytaniem trzydziestem lub czterdziestem.

W karnawale tańczy się więcej, aniżeli w którymkolwiek innym kraju. Nigdzie nie ma tylu bali na cele dobroczynne, co w Warszawie. Tańczy się dla wszystkich „dla ubogich chorych", dla „ubogich studentów" itd. Zawsze nasuwało mi się na myśl, ilekroć razy patrzyłem na tańczących — zapraszano mnie niejednokrotnie w jeden wieczór na kilka bali równocześnie — owo stare *sclavus saltans*.

Wesołość i zabawa polska ma jednakowoż inny wygląd, aniżeli gdzieindziej. Nie ma w niej lekkomyślności i swobody umysłu i serca, jest ona tą wesołością, którą spotykamy u ludzi, co codziennie patrzą w oczy śmierci i cierpieniu. Dla tego też umieją być Polacy w swoim czasie poważniejszymi, więcej na serjo na świat patrzą, aniżeli inni. Podczas pewnego bankietu, który urządzono dla mnie, na którym przemawiano po francusku i po łacinie, w języku w starej Polsce powszechnie znanym, zdarzyło się, iż wśród ogólnej wesołości, gdy jeden z mowców, starzec co połowę życia przecierpiał w Syberji i niejednokrotnie w oczy śmierci patrzył, powiedział coś poważniejszego, oczy wszystkich zaszły łzami. Ucisk i prześladowanie najeźdzcy w równym stopniu podniecają wrażliwość na wesele i smutek — jak u człowieka chorego. Polacy łączą w sobie dwa rysy znamienne charakteru narodu, który żyje chwilą obecną, a więc jest żądnym wrażeń i rozrywek i narodu żyjącego wspomnieniami przeszłości, więc skłonnego do refleksji i rozpamiętywań. Stąd to pochodzi, iż Polacy oburącz chwytają się tego wszystkiego, co im przypomina Polskę, jaką ona była niegdyś.

Tyle pietyzmu religijnego dla wspomnień i pamiątek narodowych nie okazuje żaden inny naród w świecie.

Wprawdzie wszystko, co Warszawa posiadała drogocennego w muzeach i w skarbcach, wywieziono do Petersburga, a nawet bibljotekę hr. Załuskich, składającą się z 300 tysięcy dzieł, mimo to ludność z tem większym pietyzmem wspomnienie tych skarbów przechowuje w pamięci. Uczucie patrjotyczne żywią i podniecają poezja i sztuka polska. które całkiem stoją w służbie idei narodowej. Malarze polscy: Matejko i Brandt czerpali zawsze materjał do swych pomysłów z historji polskiej. Poezja ma w polskim domu to samo nieomal znaczenie, co religja. Najcelniejsze utwory literatury polskiej znajdują się na indeksie cenzury, czytanie ich jest pod karą najsurowszą zabronione. Dzieła, które się do rąk polskich dostają, po przeczytaniu rzuca się w ogień, z tem samem uczuciem boleści, z jakiem kobieta, której sercem nie wolno rozporządzać, rzuca w ogień liścik ukochanego. Pamiętają w Polsce, iż pewien student, u którego znaleziono *Dziady* Mickiewicza brany w więzieniu na tortury, aby podczas gorączki nie wymienić nazwisk swych przyjaciół, postawił lampę więzienną pod łóżko i zginął dobrowolnie w płomieniach

Polaków obchodzi wszystko bardzo żywo, co o nich piszą cudzoziemcy. Nie zapomniano Heinemu jego szyderstw, choć go niesłusznie nienawiść ich spotyka, bo wiadomo, iż w wielu miejscach wyraża się o Polsce sympatycznie. Znaną jest dokładnie w Polsce powieść Freytaga „*Soll und Haben*", oraz Dumasa młodszego zarzut, że Polacy brali udział we wszystkich komunach i rewolucjach. Artykuł Hartmanna, w którym rzuca hasło *Ausrotten* w odniesieniu do Polaków pod zaborem pruskim, obudził wszędzie rozgoryczenie przeciw Niemcom, jako nieubłaganym wrogom Polski.

W Polsce wszystko to, co porusza umysły ludzi na zachodzie, znajduje echo i zrozumienie. Polska żyje cywilizacją zachodnią; wielkim uszczerbkiem dla rozwoju cywilizacyjnego narodu tego i śmiało rzec można dla całej cywilizacji jest obecny ucisk i orgja samowoli rosyjskiej, która przemocą tak wysoce uzdolniony naród Polski chce pozbawić łączności jego ze zachodom i uniemożebnić mu pracę i zadanie jego cywilizacyjne ogólno-ludzkie.

Syon.

(*c*) I. *L' szonoch haboh b' Jeruszolaim!* „Na przyszły rok w Jerozolimie!" Ten refren ortodoksyjnej modlitwy żydowskiej, powtarzany przez cały szereg stuleci w czysto religijnem znaczeniu, jako pozostałość epoki, w której rozproszenie rzesz żydowskich uważane było za coś tymczasowego, za dni naszych zamienił się nagle w namiętne hasło polityczne, będące wyrazem dążeń najmłodszego ze stronnictw europejskich. Odbyte we Lwowie przed miesiącem zgromadzenie drobnych kupców żydowskich, na którem uchwalono cały szereg rezolucyj, skierowanych przeciw odpoczynkowi niedzielnemu, zwróciło uwagę naszego społeczeństwa na separatystyczny ruch wśród młodszego pokolenia inteligencji żydowskiej, t. zw. „ruch syoński", którego rozwój wymyka się z pod powierzchownej, codziennej obserwacji i tylko od czasu do czasu manifestuje się publicznymi występami w rodzaju wpomnianego wyżej zgromadzenia. Kto są i do czego dążą syoniści? Nazwę tę spotyka się od trzech lat coraz częściej na szpaltach dzienników, wymienianą przy sposobności rozmaitych głośniejszych objawów tego ruchu, czy wszyscy jednak zdają sobie w dostatecznym stopniu sprawę ze znaczenia tego najnowszego wyrazu galicyjskiej terminologji politycznej, za to niepodobna ręczyć. Dla informacji więc tych, którzy niezupełnie dobrze znają dążenia i charakter ruchu syońskiego, kreślimy kilka słów poniższych.

Syonizm jest najnowszym wykwitem ogólnego prądu budzenia się odrębności narodowych, jaki przyniósł ze sobą wiek dziewiętnasty. Przyszedł on tak późno, że powitano go z pewnem zdziwieniem, jak coś, co się przywykło uważać za zupełnie umarłe i bezpowrotne. Wiek nasz powołał do powtórnego życia cały szereg letargicznych organizmów, które zdawały się nie mieć już w sobie nic z tych koniecznych warunków indywidualnego bytu, bez których nie da się pomyśleć narodu odrębnego, a nawet, jako powolny sługa arcyetycznej maksymy *divide et impera* porobił nowe, zupełnie oryginalne narodowości, które ze zdumieniem spostrzegły się po ośmnastu wiekach ery chrześcijańskiej, że dotąd same nic nie wiedziały o swojem własnem istnieniu Ruch ten objąwszy rozmaite zapomniane plemiona europejskie, od hiszpańskich Basków, aż do drobnych narodów bałkańskich, podsycony rewolucyjnym prądem lat czterdziestych, przygasł już w siódmym dziesiątku lat bieżącego stulecia doszczętnie. Zdawało się, że uzupełniliśmy już nasze niekompletne podręczniki geograficzne i że możemy z całą dokładnością wskazać wszystkie narody, zamieszkujące naszą część globu. Była to jednak pomyłka. Bo oto już na samym schyłku wieku, gdy uwagę społeczeństw coraz wyłączniej pochłaniać zaczęła kwestja socjalna, w odmęcie walki klas, w epoce strejków i zamachów dynamitowych, wykwita nagle spóźniony kwiat narodowego romantyzmu i to na gruncie, który dotąd najpotężniej zasilał obóz, walczący przeciw starym formułkom narodowościowym.

Spóźnionym kwiatem tym jest narodowość żydowska, a raczej idea stworzenia takiej narodowości. Kwiat nietylko spóźniony, ale delikatny i jedynie w oranżerji dający się sztucznie podtrzymywać! Tchnąć na nowo poczucie politycznych ideałów w rozbite, rozproszone, zdemoralizowane dwudziestowiekowem oddaleniem od kraju i pozbawione wspólnego języka szczątki starego świata hebrajskiego, jest zadaniem tak tytanicznem, że prawie nie chce się wierzyć w możliwość prób tego rodzaju. A jednak od lat dwudziestu na zachodzie, a od lat siedmiu lub ośmiu w Galicji mamy najformalniejsze, sorganizowane stronnictwo, które z zapałem broni już nie możliwości, ale koniecznej potrzeby wyodrębnienia się żydów od reszty społeczeństw europejskich i wskrzeszenia dawnych zapomnianych już form indywidualnego bytu narodowego. Stronnictwem tem są „syoniści." Idea wyraźna. skrystalizowana i świadoma celów, ma za sobą lat dwadzieścia, nazwa nie ma jeszcze dziesięciu. Syonizm począł się w południowych prowincjach rosyjskich, gdzie dzięki barbarzyńskiemu traktowaniu żydów przez społeczeństwo i rząd, znalazł podatniejszy, niż gdzieindziej grunt dla rozwoju. z kolei objął Rumunję i Niemcy, a nakoniec, przed siedmiu laty, prawie równocześnie z oficjalnem bankructwem akcji asymilacyjnej, zawitał do Lwowa, skąd w krótkim czasie zdołał pozyskać także wybitniejsze miasta prowincjonalne.

Wybory do Rady miejskiej.

Lwów 16 lutego 1896.

Nie zabieraliśmy dotychczas głosu w sprawie wyborów do rady miejskiej — ograniczając się jedynie do sprawozdań z posiedzeń różnych komitetów, dziś jednak, gdy nas zaledwie dziesięć dni oddziela od chwili wyborów, uważamy za stosowne pomówić obszerniej o akcji właśnie się rozwijającej. Obecnie mamy następujące komitety: 1 komitet miejski, wyszły z łona rady miejskiej, pod przewodnictwem dr. Antoniego **Małeckiego**, 2. komitet mieszczański, w którym całe mieszczaństwo się skupiło pod przewodnictwem p. St. **Ciuchcińskiego**, 3. komitet czytelni katolickiej, pod przewodnictwem dr. L. **Ćwiklińskiego**, 4. komitet powszechny pod przewodnictwem prof. **Kaliny**, 5. komitet realnościowy pod przewodnictwem p. Jakóba **Lewickiego** i 6 komitet socjalistyczny pod przewodnictwem p. **Kozakiewicza**.

Trzy pierwsze komitety reprezentują zastęp najpoważniejszych obywateli i wzięły za swe zadanie **utrzymanie ciągłości spraw miejskich** przez częściowe odnowienie rady. Komitety te mają tedy wspólną podstawę i niewątpliwie w decydującej chwili głosować będą zgodnie ze sobą. Natomiast trzy inne komitety stanęły na stanowisku bezwzględnie opozycyjnem, występując do walki z całą dotychczasową radą.

Sympatje nasze są naturalnie po stronie pierwszego obozu; komitet miejski słusznie uczynił, że zainicjował akcję w tym kierunku, ażeby zapewnić ciągłość działalności obecnej rady. Wszak ustępująca rada przystąpiła do wielkiej akcji finansowej, pod jej egidą przeprowadzono program pożyczki 10,000 000, która obecnie weszła już w stadjum wykonania, nie wolno więc jej było patrzeć obojętnie na to, komu przypadnie w udziale zrealizowanie tego programu.

Sprawy tak dla miasta ważnej nie podobna oddawać w ręce ludzi niedoświadczonych i niepoinformowanych należycie, choćby ożywionych najlepszemi chęciami. Z grona więc rady podjęto akcję w tym kierunku, ażeby w skład przyszłej rady weszły żywioły odpowiednie.

Na czele tej akcji stanęli ludzie pełni poświęcenia i przeszłości, których motorem zaiste nie jest ambicja kandydacka, ale wyłącznie wzgląd na dobro miasta. Dość wymienić wśród inicjatorów tego komitetu nazwiska dra Antoniego Małeckiego, dra Radziszewskiego, dra Piętaka, dra Opolskiego, p. Janowskiego, Zacharjewicza, dra Roszkowskiego, dra ks. Lenkiewicza, dra Dulęby, dra Próchnickiego, Hofmokla etc., ażeby nabrać jak najzupełniejszej ufności do do tej akcji. Tezą tej akcji jest **przeprowadzenie programu pożyczkowego i gruntowna reforma magistratu**, którą tak powszechnie wszyscy uważają za konieczną.

Dalej w programie swym ma komitet miejski przeprowadzenie reformy akcyzowej, która w konsekwencji spowoduje obniżenie podatku konsumcyjnego i stworzy podstawę do tańszej aprowizacji masła.

Drugą myślą przewodnią komitetu miejskiego jest wspólne i zgodne działanie z komitetem **mieszczańskim**, o którym nie wątpimy, że w chwili wyborów stanie z pierwszym ręka w rękę.

Wspólną tę akcję poprzeć powinien komitet **katolicki**, złożony z bardzo poważnych osobistości. Komitet ten w programie swoim stanął na stanowisku etyki i sprawiedliwości, uznaje on dodatnią i pożyteczną działalność rady miejskiej ustępującej, a gdzie występuje z krytyką, czyni to przedmiotowo i poważnie.

Zupełnie odmienne stanowisko zajmują Komitet Towarzystwa właścicieli realności, komitet powszechny i socjalistyczny. Potępiają one z pewną namiętnością w czambuł działalność całej rady miejskiej, krytykują, ażeby krytykować — a enuncjacje ich świadczą, albo o zupełnej nieznajomości spraw miejskich, abo też kierowane są antagonizmem osobistym.

Czego mogą chcieć właściciele realności od ustępującej rady, doprawdy nie podobna nam dociec. Wszakże dzięki pracy tej rady, **która tak znakomicie zwiększyła sieć komunikacji, wartość domów i gruntów na odleglejszych nawet punktach podniosła się w dwójnasób**. Właściciele realności powinni też być z uzna-

Premjer bułgarski.

Dziwna to naprawdę rzecz — ta pamięć. To, o czem się nigdy nie myślało, to, co się wydawało od dawna z pamięci wymazanem, spoczywa przecież gdzieś w głębi pamięci zapisane, zanotowane, zarejestrowane jak w archiwum, a chociaż nie wiem jak gruby pył czasu spocznie na tem, to przecież wystarczy jedno wydarzenie, jaki drobny na pozór szczegół, aby obraz ukryty w pamięci odżył na nowo nieraz ku naszemu zdumieniu i zdziwieniu.

I ze mną stało się to samo. Polityczne wypadki ostatnich czasów były powodem, iż pewna półka tego pamięciowego archiwum otwiera przedemną fascykuł aktów, które odczytać mogę jasno i dokładnie, jak nigdy nie myślałem; nie przypuszczałem nigdy, że to powstanie na nowo w mojej pamięci.

Wypadki odgrywające się obecnie na półwyspie bałkańskim — te wypadki właśnie przez dziwną asocjację idei wywołują w mojej pamięci... co?

Czasy mych studjów w Heidelbergu!

Tyle już upłynęło czasu, a jednak jakże dokładnie przypominam sobie wszystkie szczegóły, jak dokładnie wszystkie osobistości, które tworzyły „nasze kółko"!

Jakiemże było to „nasze kółko"?

Oryginalne. Konglomerat ludzi, którzy wszyscy byli „typami". Typami od stóp do głów, prócz mnie samego może. Mówię to jednak... tylko z wrodzonej mi skromności.

Z jakich żywiołów składało się nasze kółko? Proszę uważać!

Był w niem Amerykanin. Co się z nim stało? Powieszono go, powieszono jako szulera, a do tego zawodu miał już wówczas powołanie — tak do szulerki, jak do zawiśnięcia na szubienicy.

Pysznym był niejaki Koreszczenko. Moskal, syn znanego na południu Rosji króla cukrowego. Był to człowiek, który żył tylko z pożyczek, nigdy złamanego grosza nie posiadał w własnej kieszeni — gdyż i te były czasem pożyczane — nie odbierał nigdy z domu pieniędzy.

— Nie biorę kradzionych pieniędzy — mówił do mnie — a pieniądze mego ojca są kradzione biednemu ludowi.

— Jakto? — zapytałem.

— Był dostawcą wojska — brzmiała odpowiedź — wiesz pan, co to u nas znaczy, *na światoj matuszkie Rusi?* Był łotrem, łotrem jedynym pod słońcem.

Następnie pokazał mi list, pisany do ojca: „Nie, Iwanie Iwanowiczu, nie przyjmę nigdy ani kopiejki z waszych pieniędzy! Chcecie zostać tak biednym, jakim ja jestem, wtedy będę dla was pracował z ochotą, chętnie będę łożył na utrzymanie twoje i twej rodziny, będę twoim synem, ale inaczej nie!"

Włożył list do koperty, pożyczył odemnie dwadzieścia fenigów i poszedł.

Koreszczenko wprawiał nas wszystkich w zachwyt, szczególnie mnie. Mnie też trzymał się najwięcej pod każdym względem. Pewnego dnia zniknął i — aureolę zwykle tak djabli biorą — pokazało się że nie był on wcale synem króla cukrowego, lecz nosił przypadkowo to samo nazwisko.

Był między nami jeszcze jeden Moskal — jakim jednak sposobem ten dostał się do naszego kółka, doprawdy nie wiem. Nazywał się Isakow. Nic o nim nie wiem więcej, jak tylko to, że pewnego razu przystąpił do nas młody człowiek z marzycielskiemi oczyma i małą czarną bródką i rzekł:

— Strzeżcie się tego człowieka. Nazywa się Isakow i jest szpiegiem moskiewskim.

— Jakto?

— Dość, wiem to napewno, a przestrzegam was, ponieważ tych Moskali, tych Moskali nie nawidzę. Do widzenia!

Kto to był?

Ktoś, który tych Moskali, tych Moskali dzisiaj już nie nienawidzi!

Był to dzisiejszy premjer bułgarski — **Stoiłow**.

I to nazwisko właśnie przypomina mi historję, która was zapewne zaciekawi.

Pewnego dnia do Heidelbergu przybyła jakaś cudzoziemka. Mój Boże, przecież do Heidelbergu przybywa tylu cudzoziemców! Ta jednak zwróciła na siebie powszechną uwagę.

Przystojna, w miarę tęga kobieta, blondyna o złotawo-rudawym odcieniu włosów. Uderzające zjawisko, piękne, zalotne, uderzające nawet toaletą.

— Kto ona? Czem była? — oto pytania, na które odpowiedzi szukaliśmy wszyscy daremnie.

Brissac — *le comte de* — także jeden z naszych, elegancki Francuz, pełen szyku i humoru, dowiedział się jednakowoż. Była ona Szwedką — artystką, czy literatką — tego już nie pomnę.

I w tej chwili — w tej chwili właśnie przejeżdżała obok nas. Piękna, jak Wenus Rubensa, odlana na tle powozu, a obok niej — kto?

On — Stoiłow. Uśmiechnięty, dumnym, wzgardliwym, ironicznym wzrokiem spoglądający dokoła.

Brissac zaczął nerwowo kręcić w dwóch palcach koniuszek swej wypieszczonej bródki, przygryzł wargi, zaśmiał się i rzekł:

— Zobaczymy!

Po dwóch godzinach zoczyliśmy znowu ją — ją, Szwedkę, powracającą tą samą drogą, Szwedkę piękną jak Wenus Rubensa odlaną na tle powozu — a obok niej — kogo?

Brissaca. Uśmiechnięty, ciągle nią zajęty, z czego i ona śmiać się musiała, tak... w tej chwili uderzyła go lekko wachlarzem po palcach.

Brissac spojrzał dokoła, a wzrok jego spotkał się z wzrokiem drugiego. Wzrok szczęścia z wzrokiem ponurej, groźnej nienawiści — z wzrokiem — Stoiłowa.

Przez cały tydzień nie mówiono w mieście o niczem innem, jak tylko o Szwedce, a Brissac był jedynym szczęśliwcem, któremu zazdroszczono ogólnie.

Pewnego dnia przyszedł do nas.

— Muszę się pożegnać z wami. Jadę do domu. Za miesiąc, dwa będę z powrotem znowu. *Au revoir!*

— A Szwedka? — chciałem zapytać, pytanie jednak utkwiło mi w gardle. Dlaczego? Nie wiem.

Wieczorem Szwedka była w teatrze, na parterze. Dawano jakąś operetkę; występował w niej tenor, który wyglądał jak kobieta i śpiewał jak kobieta.

Przedstawienie się skończyło. Publiczność tłoczyła się przy wyjściu. Zauważyłem Stoiłowa pchającego się za Szwedką. Nagle powstało maleńkie zamięszanie. Ktoś zabrał ze sobą lornetkę teatralną, własność jednej z pań.

— Ukradziono mi ją — rzekła pani ta do policjanta.

Ten zwrócił się do oficera policyjnego.

— Ma pani na kogo podejrzenie?

— Nie... to jest przy nas siedziała ta... ta Szwedka.

— I pani sądzi...?

— Nic nie sądzę, jednakowoż...

To „jednakowoż" wystarcza.

W chwili gdy Szwedka chciała wsiadać do powozu, poproszono ją, aby się udała do komisarza policji.

Zbladła jak trup.

— Ja?

— Tak, pani.

I poszła do komisarza, wobec którego przeczała z szczerością wszystkiemu.

— Przykro mi bardzo, ale rewizja...

— Rewidować? Mnie, mnie?... Ja mam być złodziejką? Ot, ot — i zaczęła wywracać kieszenie.

Z jednej z nich wypadła... poszukiwana lornetka.

Przeraziła się.

— Ależ to rzecz niemożliwa!...

A jednak...

A jednak tak było.

Aresztowano ją.

— Czy nie znasz pani nikogo, ktoby mógł za panią zaręczyć?

— Brissac... *le comte de* Brissac...

— Ten wyjechał.

— Stoiłow. Tak... Stoiłow, ten poręczy!

Odszukano Stoiłowa. Przyszedł zupełnie spokojny. Objaśniono mu, o co chodzi.

— Pan wiesz — wołała nieszczęśliwa — nie jestem przecież zdolną do takiego czynu... posiadam majątek... możesz pan za mnie poręczyć... wiesz przecie, kim jestem...

Spojrzał na nią.

— Ja?... Nie znam tej pani — rzekł i szedł.

Krzyk — i nieszczęsna kobieta padła ziemię bez zmysłów.

Rano w celce aresztu znaleziono Szwedkę bez życia: powiesiła się.

Znaleziono jeszcze coś: list do Brissaca: „Wierzaj mi, jestem niewinną. Piszę to w chwili śmierci".

To bajka? Nie, bynajmniej! Archiwum policyjne w Heidelbergu może z aktów z r. 1876 dać o tem pewne wyjaśnienia.

Być może, że obecny premjer bułgarski Stoiłow powie nam także coś o haniebnym czynie studenta Stoiłowa?

* * *

niem dla działalności tej rady — i tak jest istotnie. To też komitetu nazywającego się szumnie „komitetem właścicieli realności" pod egidą p. J. Lewickiego, nie bierzemy tak zbyt serjo, tem bardziej, że jak z poprzednich wyborów wiadomo, lista tego komitetu nie cieszy się nigdy sympatją wyborców. To też motywy tej akcji leżą w osobistych niechęciach poskromionej ambicji.

Jeszcze trudniej zrozumieć nam przychodzi akcję komitetu powszechnego. Rozumiemy i szanujemy każdą krytykę sumienną i przedmiotową, ale rzucanie takich haseł, jak te, które są w odezwie — nie jest krytyką. Głosy takie wywołują tylko zamęt pojęć i zaniepokojenie pozytywnego rezultatu nie dadzą.

O nieznajomości stosunków świadczy fakt, że na jednem zgromadzeniu utyskiwano na niewprowadzenie w życie funduszu Duchenskiego, tymczasem z budżetu można się było przekonać, że z funduszu tej już od lat pięciu wypłacane bywają stypendja!

Takich przykładów można przytoczyć więcej.

Powtarzamy raz jeszcze, że w całej pełni uznajemy potrzebę krytyki — ale krytyki poważnej, uczciwej a przedewszystkiem przedmiotowej.

O ile dziś przewidzieć można, nastąpi ściślejsze zbliżenie komitetu miejskiego i mieszczańskiego, a w pewnym kierunku i czytelni katolickiej, co da gwarancję, że wybór wypadnie tak, jak sobie tego mieszkańcy stolicy życzyć mają prawo.

Nowy teatr.

(s) *Ludendo monet.* Teatr ten lapidarny i tak świetnie określający cele teatru napis zdobić ma fasadę gmachu, którego projektodawca otrzymał pierwszą nagrodę na rozstrzygniętym przed trzema dniami konkursie. Pragnienie nowego teatru, któryby nas uwolnił wreszcie od konieczności nabawiania się katarów w skarbkowskiej ruderze, stało się we Lwowie równie silnem, jak jego potrzeba. Wypisane już na ten temat morze atramentu i zadrukowano stosy dziennikarskiej bibuły, budząc bez przerwy sumienia „kompetentnych władz", przedyskutowane rzecz samą po tysiąc razy w komisjach i ankietach, tak, że wreszcie ten żółwi pospiech stał się niewysychającą krynicą dla miejscowej humorystyki, a kuplet „teatralny" od lat sześciu zrobił się nieodłączną częścią składową każdego nowego wodwilu, podobnie jak magistrackie porządki i perjodycznie powracająca... cholera. To też nic dziwnego, że rozstrzygnięcie konkursu, mimo, iż stanęła do niego śmiesznie mała liczba architektów, spotkało się z ogólną radością całego miasta i wywołało pielgrzymkę do kasy oszczędności, gdzie nagrodzone plany znalazły tymczasowe pomieszczenie.

Projekt p. Gorgolewskiego pomyślany jest w stylu późniejszego niemieckiego renesansu i robi na pierwszy rzut oka monumentalne wrażenie. Piękną architektonicznie jest zwłaszcza fasada gmachu, zwrócona frontem ku wałom hetmańskim. Do wnętrza teatru prowadzą trzy drzwi wchodowe. Na poważnie założonym parterze spoczywa szereg słupów korynckich, które nadają frontowej stronie budowli podniosłości i lekkości, zgodnej z charakterem renesansu. Na pierwszem piętrze umieszczony jest rodzaj balkonu z parą pawilonów bocznych, kryjących w zagłębieniu dwie alegoryczne figury. Koronacyjną część frontonu zdobią również figury alegoryczne na odpowiednich podestach. Mniej udałem jest umieszczenie wentylatora, który podniesiony jest za wysoko i zakrywa cokolwiek widok na kopułę, spoczywającą na czterech podmurowaniach, t. zw. „timpanonach", używanych jeszcze w starochrześcijańskiem budownictwie. Podjazd do teatru kryty jest daszkiem szklanym. Do loży namiestnikowskiej prowadzi podjazd osobny z boku, od gmachu skarbkowskiego. Wchodząc do wnętrza teatru, będziemy mieli, najprzód otwarty przedsionek, t. zw. *loggię* następnie obszerny westybul, a nad nim, na pierwszem piętrze *foyer*. Wielka klatka schodowa ze zwierciadlanym stropem, z dwoma balkonami na wysokości drugiego piętra, z pomnikiem Mickiewicza u samego wejścia do audytorjum, posiada bogate architektoniczne ozdoby. Widownia podzielona jest na cztery piętra, z których ostatnie stanowi galerję, sześć lóż prosceniowych odznaczać się będzie artystyczniejszem wykończeniem od reszty. Miejsc numerowanych ogółem 974. Całości dopełniają bardzo liczne ubikacje, z których nowością będzie salon dla artystów, oraz wygodne garderoby dla widzów.

Drugą nagrodę odznaczony projekt p. Zawiejskiego wykonany jest w stylu barokko i odznacza się przedewszystkiem znakomitym rozkładem wewnętrznym. Co do zewnętrznego wyglądu, to wedle zgodnej opinji techników głównym jego błędem jest wiązanie dachów, które nie daje estetycznej sylwetki, a obserwowane z boku, robi wrażenie sklepu trzech kamienic. Drugim błędem jest zbytnia drobiazgowość w szczegółach dekoracyjnych, dokonana z uszczerbkiem dla całości, która powinna imponować przedewszystkiem rozkładem mas. Parter jest za niski i robi wrażenie przytłoczonego, natomiast pierwsze piętro odznacza się nieproporcjonalną wysokością bocznych chryzalitów, z którymi łączy się wcale bardzo wydłużona atyka. Wzorowo natomiast wykonane jest, jak już wspomnieliśmy, wnętrze. Drobiazgowość, która w zewnętrznej fasadzie uważaną była za wadę, znalazła tutaj efektowne zastosowanie i daje piękną całość, mimo, że p. Zawiejski podporządkował wiele szczegóły architektoniczne praktycznym rozkładu. Między innemi, prześliczną linją są założone schody, prowadzące do audytorjum. Obydwa plany stawiają teatr na placu Gołuchowskich w tej samej osi, frontem zwrócony ku wałom hetmańskim. Projekt p. Zawiejskiego pozostawia wolny przejazd z ul. Skarbkowskiej na ul. Karola Ludwika, teatr wedle planu p. Gorgolewskiego wysuwa się znacznie naprzód i dociera do wałów hetmańskich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 17. lutego.
Teatr hr. Skarbka: „Małomieszczanie." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Konstantego p. Wschód słońca o godz. 7. min. 12, zachód o godz. 5. min. 18.

Dodatek literacki do *„Dziennika Polskiego"* nr. 7, dnia 17. bm. zawiera: „Gondoljera", wiersz Aleksandra Stroki; „Aż na dno", powiastkę obyczajową przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Boże znaki", notatkę historyczną przez X. X.; „List gończy", nowelkę de Monti'ego z włoskiego (dokończenie). W odcinku: „Podziemna Rosja", S: M. Stiepniaka (ciąg dalszy)

Ostatnią sobotę karnawałową spędził Lwów wesoło, hucznie i z ochotą. Mimo, że reduta Koła literackiego zgromadziła w teatrze z górą dwa tysiące osób, starczyło jeszcze dość publiczności na cały szereg wieczorków i zabaw. Bawiono się więc doskonale w kasynie miejskiem, w klubie pocztowym, w „Skale", w „Gwieździe" i „Ogniwie". W klubie pocztowym i w „Gwieździe" odbyły się bale kostjumowe.

Wieczorek na strzelnicy odbył się wczoraj. Sala udekorowana pięknie przedstawiała widok ożywiony. Twarzyczek pięknych było bardzo wiele. Do kadryla stanęło 40 par. Zabawa przeciągnęła się do 5. rano.

Kasyno miejskie żegnało karnawał wesołym tańcem i zabawą. Ze względu na toalety pań był to prawdziwy bal. Do kadryla stanęło par 60. Tańce prowadzili pp. Ottman i Nikisch. Przygrywała muzyka 30. pp. z p. Rollem. Tańczono do godziny 7. rano.

(c) **Reduta.** Zbyt długo pozbawieni byli Lwowianie tego rodzaju uciech karnawałowych, ażeby nie mieli dwa razy z rzędu zapełnić sal skarbkowskiego teatru, jeżeli afisz zapowiadał rzecz równie ponętną, jak reduta. To też wczoraj przynajmniej 2000 ukostjumowanych i wyfraczonych osób przesunęło się przez obszerne ubikacje teatralne, tworząc gwarną, ruchliwą, tryskającą humorem i dowcipami całość, jaką stworzyć może tylko koniec karnawału. Z „niespodzianek", któremi komitet redutowy uraczył swoich wczorajszych gości, najzgrabniejszą był „kadryl polityczny", polegający na tem, że pary taneczne uplastyczniały rozmaite antagonizmy z dziedziny polityki. Tańczyli więc naprzeciw siebie Węgier i Czeszka, Japończyk i Chinka, Moskal i Krakowianka, Lueger i żydówka itd. Na podniesienie zasługuje okoliczność, że krzesła parterowe przykryte były podłogą, co rozszerzyło znacznie teren zabawy. Przygrywała orkiestra 30. pułku.

Orgje kelnerskie. Wczoraj popołudniu wezwano z jednego z tutejszych hoteli telefonicznie policję z prośbą, by aresztowała kelnerów Milkusińskiego i Weleweadera, którzy podchmieliwszy sobie, potłukli lastra i połamali krzesła i stoły, wyrządzając szkodę na kilkadziesiąt zł. Obu aresztowano.

Tolerancja lwowskich policjantów posuwa się w niektórych wypadkach cokolwiek za daleko. Wczoraj np. na ulicy „za zbrojownią" jakiś Rajfel Eichler znęcał się nad dziećmi w niemiłosierny sposób, bijąc je laską. Policjant, który „przechodził mimo", przystąpił do tej wcale nie zabawnej grupy, odebrał Eichlerowi laskę i zadowolony z tak świetnie spełnionego obowiązku, a odddalił się flegmatycznie.

Nagła śmierć. Piotr Sielski, kaflarz, zamieszkały przy ulicy Snopkowskiej, padł wczoraj wieczorem na ulicy, rażony apopleksją.

Czy nie dość jednego wypadku? Zaledwie kilka dni temu zapisaliśmy tragiczny wypadek, jaki się zdarzył wskutek spłoszenia się koni, pozostawionych bez opieki na ulicy, a już znowu o mało nie przyszło do nieszczęścia. Woźnica p. Miączyńskiego, Piotr Swala, zostawił wczoraj na ul. Grodeckiej bez żadnego dozoru konia, który spłoszył się i pędził na złamanie karku aż do ul. Sykstuskiej, gdzie go szczęśliwie ujęto. Sądzimy, że pp. policjantów już poprzedni wypadek powinien był zachęcić do czujniejszego nadzoru nad opieszałymi woźnicami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Małomieszczanie", komedja w 5 aktach Wiktoryna Sardou; jutro we wtorek „Aida", opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy gościnny występ panny Marji De Nunzio, primadonny oper włoskich.

Rada państwa

Lwów 15. lutego.

Data dzisiejsza zapisze się niewątpliwie wybitnemi głoskami w dziejach wewnętrznych przedlitawskiej połowy monarchji austrjacko-węgierskiej. Stoimy pod wrażeniem doniosłego faktu politycznego. Sprawa reformy od lat trzech dominuje nad całą polityką wewnętrzną Przedlitawji i zajmuje przedewszystkiem umysły tych, którzy z obowiązku i z zawodu, czy też z zamiłowania i upodobania poświęcają czas — polityce, a to z tej prostej przyczyny, że reforma wyborcza jest jedną z tych spraw, które raz postawione na porządek dzienny bieżącej polityki mogą zeń zejść chyba załatwione. Czy hrabia Taaffe dobrze zrobił rzuciwszy nagle i niespodzianie w wir spraw polityki przedlitawskiej hasło reformy wyborczej, to jest pytanie, nad którem dzisiaj zastanawiać się — za późno. Faktem jest, że hasło, mimo że padło zrazu na glebę nieurodzajną, przecież się przyjęło i kwestja reformy wyborczej stanowi od tej chwili oś polityki przedlitawskiej. Hrabia Taaffe padł, ale dla jego następcy księcia Windischgraetza reforma wyborcza była pierwszem i najważniejszem zadaniem. Oddać mu należy sprawiedliwość, że się nad niem szczerze mozolił. Nie jego wina, że zadanie przechodziło jego siły. Gabinet księcia Windischgraetza, mimo osławionych „zasad kierujących", mimo elaboratów podkomitetowych i komisyjnych nie rozwiązał swojego pierwszego i najważniejszego zadania. Nie spełniwszy swojej misji książę Windischgraetz ustąpił i nastąpiło prowizorjum hrabiego Kielmansegga ze ściśle określonem programem. Po wyczerpaniu tego programu objął ster rządów długo oczekiwany hrabia Kazimierz Badeni. I w jego programie, który się tak zasadniczo różnił od programów poprzedników, reforma wyborcza bardzo wybitne zajmowała miejsce. Czekano jej z naprężeniem, w całej pełni uzasadnionem. Jakie będą zasady reformy wyborczej gabinetu, który sam o sobie powiedział, że go ze stronnictwami politycznemi parlamentu łączą związki bardzo — luźne? Dzisiaj ciekawość ostatecznie zaspokojena. Mamy przed sobą projekt rządowy. Mówić o nim będziemy z pewnością jeszcze nie raz. Dzisiaj pod pierwszem wrażeniem chcemy jeno skonstatować, że projekt rządowy opiera się na zdrowych myślach i zasadach politycznych możliwych do przyjęcia przez wszystkie czynniki interesowane. Hrabia Badeni złożył swojem dziełem dowód, że nie tylko chce, ale umie kierować. A parlament? Prawie nam zazdrość, że tego rodzaju projekt nie wyszedł z jego łona, że mimo natężenia umysłowego nie zdobył się na myśl pozytywną. Nie pora jednak na rekryminacje. Rada państwa winna być zadowoloną, że ma projekt, który może przyjąć i... przyjmie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. lutego. *(Z izby posłów).* Po mowie hr. Badeniego postawił p. Kuenburg wniosek nagły, podpisany przez prezesów klubów Zaleskiego, Engla, Deyma, Steinwendera i Dipauli'ego o następującem brzmieniu:

„Wzywa się rząd, aby w właściwym czasie wypowiedział traktat cłowo-handlowy z Węgrami, a przy nowej ugodzie strzegł ekonomicznych i politycznych interesów Austrji".

P. Kuenburg uzasadniał nagłość wniosku, przyczem oświadczył się zasadniczo za zawarciem ugody.

W podobnym sensie, ale krótko, przemawiali pp. Deym i Engel.

Minister Glanz oświadczył, iż rząd podjął pertraktacje w nadziei, iż jeszcze przed upływem wypowiedzenia terminu nowa ugoda może przyjść do skutku. Gdyby to przypuszczenie okazało się mylnem, w takim razie rząd oczywiście wypowie traktat w właściwym terminie.

Izba przyjęła jednogłośnie nagłość i bez dyskusji wniosek sam.

Po przejściu do porządku dziennego rozpoczęto dalszą dyskusję nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Schlesinger napadł akademję umiejętności, ponieważ odrzuciła jego traktat p. t. „Zatrucie ducha ludu przez materjalistyczną naukę w szkołach wyższych".

P. Lorbeer wystąpił w obronie interesów techników i za organizacją politechnik. Następnie postawił rezolucję, aby utworzono jednostkowe szkoły średnie i nad kwestją tą obradowano w specjalnie w tym celu zwołanej ankiecie fachowców.

P. Szamanek skarżył się na niedostateczną dotację uniwersytetu czeskiego.

P. Demel żądał, aby ukończeni uczniowie szkół realnych dopuszczeni byli do studjów medycznych i naturalistycznych. Poseł ten puścił się następnie na bystrą wodę krytyki założenia gimnazjum polskiego w Cieszynie i o fakcie tym wyrażał się bardzo lekceważąco. Zdaniem mówcy dotychczas pomiędzy Niemcami i Polakami były stosunki dobre, ponieważ siedzieli razem na jednej ławce szkolnej. Ludność polska na Szląsku jest dzięki wspólnemu pożyciu z Niemcami daleko więcej cywilizowaną niż ludność Galicji. Utworzenie gimnazjum polskiego w Cieszynie naruszyło pokój, jaki dotychczas panował między obu narodowościami — (z tą różnicą, że Niemcy uciskali, a Polaków uciskano — *Przyp. kor.)*

Na tem dyskusję przerwano.

Wiedeń 16. lutego. *(Z izby posłów).* Minister kolejowy Guttenberg przedłożył projekt ustawy rozszerzenia dalszej budowy wiedeńskich linij komunikacyjnych, a następnie projekt budowy kolei żelaznej Chodorów-Podwysokie.

P. Kreus postawił nagły wniosek, aby rząd zdał sprawę ze śledztwa wytoczonego w sprawie bankructwa towarzystwa ubezpieczeń „Austria", jak również, aby interesowanych wziął pod swoją opiekę. Jednocześnie poseł ten oświadczył, iż zgadza się na to, aby dyskusja nad tym wnioskiem odbyła się na następnem posiedzeniu izby.

P. Kaizl i towarzysze wezwali w nagłym wniosku rząd, aby wyjaśnił, na jakiej zasadzie w drodze administracyjnej utworzył ministerstwo kolejowe. I ten wnioskodawca zgodził się na przedyskutowanie wniosku na następnem posiedzeniu.

P. Blażek interpelował rząd w sprawie samowolnego postępowania policji podczas zgromadzenia robotników bez zajęcia w Pradze.

P. Slama interpelował rząd, dla czego mów czeskich i polskich nie zapisywano do protokółu w sejmie szlązkim.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 16. lutego. Wieczorne wydania dzienników nie przynoszą jeszcze żadnych zapatrywań danych sfer na projekt reformy wyborczej.

Wiedeń 16. lutego. Wniesiono dzisiaj w izbie projekt podatku giełdowego, unormowanego za tranzakcję *(per Schluss)* przy akcjach 50 ct., przy innych papierach 20 ct.

Giełda, która na taką pięciokrotną podwyżkę nie była przygotowana, reagowała dosyć znaczną obniżką kursów.

W izbie przyjęto podwyższenie podatku giełdowego bardzo przychylnie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16. lutego. Według *Wiener Allg. Ztg* ma ks. Alfred Windischgrätz zostać następcą ks. Hohenlohego, jako wielki ochmistrz dworu.

Wiedeń 16. lutego. W kaplicy tutejszego poselstwa rosyjskiego odśpiewano uroczyste *Te Deum* za ks. Borysa bułgarskiego.

Petersburg 16. lutego. Na obiedzie u posła francuskiego hr. Montebello wyraził się ks. Łobanow-Rostowskij, rosyjski minister spraw zewnętrznych, iż wobec pojednanie się z Bułgarją, dla Rosji otwartą jest droga do Stambułu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. lutego.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 382·75, węg. kredyty 433·50, uniony 317·—, landerbanki 256·75, sztaatsbany 372·—, lombardy 101·50, Rima 253·—, alpiny 87·80, losy tureckie 59·50.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.